

W sprawie modelu kultury

Na II Wielkopolskiej Konferencji Kulturalnej omawiano przede wszystkim zagadnienie poprawy warunków materialnych życia kulturalnego. W referacie przedstawiono liczby placówek, ich wyposażenie, wymieniano dalsze potrzeby. I słusznie. Kultura, tak jak każda dziedzina życia, musi mieć — dach nad głową, nowoczesne wyposażenie.

W ostatnich latach wiele już zrobiono. Sam fakt powołania do życia 700 klubów, w tym 541 na wsi, mówi sam za siebie. Wymienić należy 796 świetlic wiejskich i gromadzkich. Mniej więcej jedna placówka kulturalna na 3 wioski. Dużo? Bardzo dużo. Ale te przybytki kultury różnie są rozrzucone, niektóre albo prawie że sąsiadują ze sobą, inne dzieli długie pustkowia. Pustkowia niekiedy trafia się i tam, gdzie są owe przybytki kultury. Z braku na przykład... pieca.

Problem klubów raz po raz zjawia się na łamach gazet. Ma swoich entuzjastów i przeciwników. Ostatnio Józef Łapiński w artykule „Opowiadając niecierpliwym” (Tygodnik Kulturalny — 7. III. br.) pisze, że kluby „Ruchu” wspaniale się rozwijają i dobrze spełniają swą funkcję. Nie ujmuję nic z zasług „Ruchu”. Przedsiębiorstwo się wykosztowało, pobudziło w wielu miejscowościach inicjatywę społeczną w przygotowaniu lokali, albo tej inicjatywie przyszło z pomocą. Działo się to w pośpiechu. „Ruch” miał własną koncepcję klubu, chciał w nim ożenić Interes z Dobrą Robotą Społeczną, środowiska zaś najczęściej nie miały własnego modelu placówki. Zadowolone były, że będą — trzymajmy się już przenośni małżeńskie — na codziennym klubowym weselu.

Teraz dopiero ujawniają się pewne niedostatki tej w zasadzie słusznej koncepcji. Mankamentem świetlic było to, że tworzyły ją salki z urządzeniami scenicznymi, bez dodatkowych przytulnych pomieszczeń. Nie sposób taki lokal ogrzać. I to było jedną z najważniejszych przyczyn, że znaczna część świetlic przestała żyć. Żywotność klubów zagrożona zupełnie coś innego, a mianowicie to, że przeważnie mają do dyspozycji jeden tylko lokal, w którym centralne miejsce zajmuje kiosk ze sprzedawą „krótkich” towarów. Drugim nie mniej ważnym obiektem zainteresowania jest telewizor. Nie można ganić jednego i drugiego. Mydełko, woda kolońska i książka popularno-naukowa, to przecież czynniki podnoszące kulturę osobistą. Ale gdy idzie handel i przy pół czarnej ogląda się program telewizyjny albo „rżnie się” w karty (uwaga, czasem pod stolikiem buteleczka przyniesiona na poczekanie ducha!), trudno myśleć o prelekcji, dyskusji, przygotowaniu jakiegś imprezy.

Dowiadujemy się też o bardzo „życzliwych” klubom tendencjach organizacji społecznych. Urządzają w nich zebrania, narady, baliki dziecięce, zamknięte zabawy. Klubomanie wtenczas psioczą, pod adresem kierowniczkich syją się złośliwe uwagi, biedaczka nie wie, co robić. Ulega presji zarządów różnych kół, chciałaby zadowolić wszystkich: i wujków, i sąsiadów, i szwagrow. Sama zaś powołana na sprzedawczynię dlatego, że... ma zainteresowania kulturalne, przeżywa mały dramat, gdyż funkcja handlowa ma tak się do funkcji działacza kulturalnego jak wilk do owcy. Każde posiedzenie-zebranie uszczupla jej obroty, naraża na nieprzyjemności ze strony klientów kiosku. Prawda, że nad działalnością klubu winna czuwać rada społeczna, ale ona zbiera się raz po raz. Kierowniczka zaś pełni dyżur codziennie. Oto konsekwencje „jednolokalowego” klubu.

Na to zjawisko zwrócił uwagę w czasie dyskusji na II Wielkopolskiej Konferencji Kulturalnej działacz z Krzycka Wielkiego (pow. Leszno) — Marian Niedźwiedziński, wysuwając propozycję tworzenia klubów o kilku pomieszczeniach. Zadowoliliby to kupujących, kawiary, miłośników telewizji i... narzeczonych. Propozycja słuszna. Oglądałem takie kluby, na przykład w Brzozie (pow. Szamotuły), w Czachorowie (pow. Gostyń) — dają one szansę rozwijania życia kulturalnego. To uznać należy za model klubu — model, którego dotąd brakowało.

Zdać sobie jednak należy sprawę, że realizacja takiego wielolokalowego klubu nie jest łatwa. Brak odpowiednich budynków, trudno przebudowywać nowo powstałe. A jednak trzeba do tego modelu zmierzać przede wszystkim w tych osiedlach wiejskich, które stanowią centra dla okolicy. Co zrobić z istniejącymi jednolokalowymi? Pozostawmy je jako kawiarenki i żyjemy im dobrych obrotów, a jeśli w nich raz po raz rozkwitnie coś z ogrodu kulturalnego, przyjmijmy to z uznaniem. Tylko nie tytułujmy kawiarenki klubem. Skromność także w nazewnictwie jest zaletą, wprawdzie niemile ujawnianą w sprawozdaniach, za to niezwykle cenną w życiu.

Te uwagi nasunęły mi się przy czytaniu wspomnianego wstępnie artykułu, który raczej problem przedstawia od strony założeń i życzeń, a nie od strony wyników egzaminu, jaki w tej chwili składają kluby w pierwszym okresie swojej działalności. Nie dotykam tu sprawy samej działalności, to osobne zagadnienie. Uważam jednak, że dla niej powinno być zapewnione odpowiednie, tzn. jak najmniej konfliktowe miejsce.

Zbigniew Szumowski

Pokolenie na rozdrożu

Jaka jest naprawdę młodzież zachodnoniemiecka? Co prezentują owa dziewięćdziesięcioletnia masa dojrzewających dziś pomiędzy Łabą a Renem obywateli NRF, urodzonych w latach 1938 do 1948?

Oto pytanie budzące i w naszym kraju zainteresowanie (i niepokój) nie tylko wąskiego grona specjalistów. Bądź co bądź w ciągu najbliższego kilkunastolecia właśnie ci młodzi Niemcy powinni stać się najbardziej aktywną zawodowo, politycznie i społecznie częścią zbiorowości zachodnoniemieckiej. Ale choć w związku z tym temat młodzieży w NRF — jej wychowania i postaw życiowych — był i jest niezręcznie podejmowany przez polskich niemieczanów, zwłaszcza publicystów, jak dotychczas było to okazyjne sondaż. Albo sprowokowane przejawami jakiegś szczególnej aktywności samego obiektu zainteresowania (zarówno w antymilitarystycznej akcji „Ohne uns!” — „Bez

nas!” — jak i smarowania swastyki), albo mniej lub bardziej krótkotrwalą ekskursją piszącego do NRF oraz (siłą rzeczy) mniej lub bardziej doradczymi kontaktami z młodzieżową rzeczywistością NRF.

W ślad za tym można by obszernej już bibliografii polskiej publicystyki na temat młodzieży w NRF podzielić z grubsza na dwa działy: ▲ pozycję komentujących — czesto-kroć bardzo wnikliwie — poszczególne wydarzenia czy zjawiska; ▲ zapisów autopsyjnych refleksji i sądów.

Natomiast pierwszą próbę monograficznego ujęcia problemu oraz dokonania całościowej oceny systemu i efektów obywatelskiego wychowania młodego pokolenia NRF przedstawił dopiero w ostatnich tygodniach poznański publicysta Ryszard Dreki wybierając na tytuł swej książki określaną w autorskiej skromności jako „szkice”. Końcowy wniosek: „Pokolenie na rozdrożu.”

Warto od razu zwrócić uwagę na fakt o kapitalnym znaczeniu dla oceny metodologicznej wartości warsztatu publicystycznego Drekiego. Zanim sformułuje na przedostatniej stronie ową tytułową diagnozę, demonstruje czytelnikowi wnikiwą, wzorcową jeśli chodzi o brak apriorizmu, analizę wychowawczego klimatu NRF oraz nastrojów politycznych i postaw ideowych w zachodnoniemieckich środowiskach młodzieżowych. Analizę, któ-

OGŁADY POLEMIKI POSTULATY

Tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 177

14. III. 1965 r.

Rok V

Do Sejmu wpłynęły projekty pięciu ustaw dotyczących tytułów i stopni naukowych, szkolnictwa wyższego, Polskiej Akademii Nauk, instytutów resortowych i wyższego szkolnictwa wojewódzkiego.

Celem ustaw jest kompleksowe uregulowanie spraw nauki i dydaktyki. W istocie rzeczy zmiany w organizacji nauki i szybki rozwój różnorodnych placówek naukowo-badawczych i szkolnictwa wyższego stworzyły szereg nowych problemów, których nie można było rozwiązać w oparciu o dotychczasowe normy prawne. W niektórych przypadkach dotychczasowe przepisy wręcz uniemożliwiały unowocześnienie struktury uczelni i placówek naukowo-badawczych.

Za nową kodyfikacją przemawiały również inne niemniej ważne argumenty. Na przestrzeni lat nawastrętyło się — przede wszystkim w sytuacji kadry naukowej i dydaktycz-

Rozwój przemysłu w Polsce Ludowej przyczynił się w dużym stopniu do podniesienia i unowocześnienia sił wytwórczych w rolnictwie. To fakt bezsporny, mimo że tenże przemysł nie zdołał w pełni zaspokoić w minionych latach, zapotrzebowania wsi na takie środki produkcji, jak maszyny, narzędzia, nawozy sztuczne, materiały budowlane, itd. Co tu dużo ukrywać — wszyscy po trosze nie docenialiśmy znaczenia rolnictwa.

„Przez wiele lat nie było, ani w organach administracji, ani w całej naszej partii, właściwego klimatu i zrozumienia dla zaspokojenia potrzeb inwestycyjnych rolnictwa, jego znaczenia w gospodarce narodowej” — powiedział Władysław Gomułka na XIV Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

A jednak to niedoinwestowane rolnictwo dokonało w produkcji zbóż w ostatnich latach poważnego skoku.

Średnie plony czterech zbóż w 1950 roku wynosiły w skali krajowej 10 kwintali z hektara, by w niepomysłnym 1964 roku dojść do 17 kwintali. Różnica niebagatelna — 7 kwintali. Jeszcze lepsze wyniki zanotowano w Wielkopolsce: nastąpił wzrost z 11 do prawie 19 kwintali czterech zbóż z hektara.

Wszyscy, nie wyłączając ogółu rolników, nie jesteśmy jeszcze z tych wyników zadowoleni. Powiadamy, że tempo było za wolne, dążymy do jego przyspieszenia, podnosimy nakłady inwestycyjne na rolnictwo. A przy tym wszystkim nasze planowanie w rolnictwie cechował realizm. Były wprawdzie w

rej sposób przeprowadzenia a także wyciągania pośrednich, by się wyrazić „półmetkowych” wyników z poszczególnych szkiców, budzić musi uznanie zarówno za sumiennosc, badawczy obiektywizm oraz troskę o unikanie wszelkiego rodzaju uproszczeń, jak i zdolność przedstawienia rozważanych problemów w całej złożoności oraz na szerokim tle welowych procesów zachodzących we współczesnych Niemczech imperialistycznych.

Tym bardziej wszakże czytelnik musi podczas lektury tej pasjonującej mimo nader oszczędnego, niemal naukowego języka monografii, podzielać niepokój autora, który (jak sam konkluduje) „choć daleki od wszelkiego demonizowania i czarnowidztwa, nie może — jeśli ma pozostać wierny faktom i ich wymowie — zakończyć tej książki głęboko optymistycznym akcentem. Może ją w najlepszym razie, zakończyć postawieniem nad przyszłością, którą stworzy omawiane przez niego pokolenie, znaku zapytania. Podobnego, niestety, do tego, jaki postawił przed kilku laty Robert Scholl, ojciec bohaterskiego rodzeństwa (studentów uniwersytetu monachijskiego, czołowych aktywistów antyhitlerowskiej grupy oporu „Biała Róża”, straconych w 1943 roku — uw. Z. S.), gdy konfrontując rozwój sytuacji w NRF z idealami, za które złożyli życie Hans i Sophie, z zalem i goryczą pytał na łamach wielkie-

nej — szereg niekonsekwencji i sprzeczności. Bywało często tak, że ludzie o identycznych kwalifikacjach, wykonując tę samą pracę, mieli — w zależności od instytucji, w której byli zatrudnieni — zupełnie różne możliwości rozwoju, awansu, byli inaczej opłacani. Równocześnie jednak obowiązujące przepisy nie uwzględniały specyficznych potrzeb różnorodnych placówek, co poważnie nie raz utrudniało rozwój badań naukowych.

Projekty nowych ustaw w dużym stopniu likwidują owe sprzeczności. Wynikiem ich będzie ujednolicenie praw i obowiązków pracowników naukowych niezależnie od placówek, w których pracują. Ustawy wprowadzają w szkolnictwie wyższym, PAN

Bogdan Gotowski

Nowa organizacja życia naukowego

i instytutach resortowych jednolitą nomenklaturę pracowników technicznych, inżynierskich, organizacyjno-ekonomicznych i administracyjnych. Wyodrębnienie w jednej ustawie spraw stopni i tytułów naukowych pozwoli ujednolicić tryb nadawania stopni i tytułów we wszystkich pionach szkolnictwa wyższego i nauki.

Obok funkcji ujednolicającej, nowe ustawy uwzględniają specyfikę potrzeb poszczególnych pionów i placówek. Tym tłumaczyć np. należy

Kazimierz Jaźwiecki

Pomyślna prognoza

Problemy bilansu zbożowego

minionych latach odchylenia realizacji od założeń planowych, ale niezbyt duże i spowodowane przyczynami obiektywnymi.

Dotychczasowe wyniki wskazują, że zakładany na koniec najbliższej 5-latkę wzrost plonów czterech zbóż — w skali krajowej do 21 kwintali z ha, a w naszym województwie do 24 kwintali z ha — jest zadaniem napiętym, ale w pełni możliwym do osiągnięcia.

Przemawia za tym nie przesadny optymizm, lecz porównanie założeń z tym, co obecnie osiągamy w niektórych powiatach, gromadach, wsiach i poszczególnych gospodarstwach w naszym województwie.

Powiaty Gostyń, Krotoszyń, Kościan, Gniezno, Szamotuły, już teraz są bardzo blisko wskaźnika przewidzianego w projektach planu na 1970 rok. Znany kilkanaście PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, których plony corocznie przekraczają 24 kwintale zboża z hektara. Rolnicy ze wsi Osusz w powiecie krotoszyńskim, gospodarujący łącznie na 400 hektarach ziemi IV, V i VI klasy nie osiągają plonów niższych niż 30 kwintali z hektara. Jeśli chodzi o pojedyncze gospodarstwa chłopskie, to można by przytoczyć tutaj obszerną listę takich, które stale osiągają plony powyżej 30 kwintali zboża z hektara.

Nie zapominajmy przy tym, że

zasadę udziału wysoko kwalifikowanych specjalistów-praktyków w radach naukowych instytutów resortowych czy też — gdy chodzi o PAN — inne zasady i terminy uzyskiwania statusu samodzielnego pracownika naukowego.

Szczególnie ważne zmiany organizacyjne zawiera projekt ustawy o szkolnictwie wyższym. Ustawa zrywa z zasadą, że podstawową jednostką organizacyjną uczelni jest katedra. Zakłada ona dużą elastyczność struktur, możliwość tworzenia instytutów międzywydziałowych i międzyuczelnianych dla określonych celów badawczych i dydaktycznych, co stwarza znacznie dogodniejsze niż dotąd warunki dla badań międzydiscyplinarnych i integracji nauki. Nie bez znaczenia jest również objęcie projektem ustawy wszystkich typów szkół wyższych — zarówno akademickich, jak i wyższych zawodowych.

Niezależnie od przepisów porządkujących i ujednolicających projekty ustaw przynoszą w pewnych dziedzinach również nowe rozwiązania, poważnie nie raz zmieniające dotychczasowy stan rzeczy. Niejednokrotnie są to zresztą propozycje dyskusyjne i budzące w środowisku naukowym spore wątpliwości.

Przed wszystkim dotyczy to doktoratów. Projekt ustawy przewiduje, że oprócz osób posiadających tytuł magistra, prawo robienia doktoratu uzyskują absolwenci wyższych szkół zawodowych, jeśli wykazują szczególne uzdolnienia naukowo-badawcze (w wyjątkowych przypadkach)

Dokończenie na str. 2

przytoczone przykłady wysokich plonów uzyskiwane są przy niedoborze nawozów mineralnych i niektórych narzędzi produkcji, głównie zaś dzięki skrzętnemu przestrzeganiu prawidłowych założeń agrotechnicznych i racjonalnej gospodarce nawozami organicznymi. Terminowa orka, stosowanie nasion kwalifikowanych, systematyczna pielęgnacja roślin podczas wegetacji, terminowy sprzęt — decydują również o powodzeniu w uprawach zbóż. Są to wszystkie warunki, które dzięki pomocy państwa każdy rolnik może bez trudu spełnić.

W oparciu o doświadczenie przodujących rolników — podkreślano w dyskusji na IV Zjeździe PZPR i na IV Kongresie ZSL — można podnieść plony zbóż o 15 procent. Trzeba tylko te doświadczenia upowszechnić, co już należy do zadań kolekt rolniczych ich związków oraz agronomów gromadzkich.

No tak, powie ktoś: łatwiej było podnieść plony z 11 do 19, niż z 19 do 24 kwintali. To prawda, ale przecież wiadomo, że w najbliższej 5-lacie wzrośnie dostawa nawozów sztucznych (budują się nowe fabryki) i innych środków do produkcji rolnej. Ma przybyć sprzętu i urządzeń pozwalających lepiej uprawiać glebę. Rozpowszechnienie dobrych doświadczeń przodujących rolników oraz zwiększone dostawy maszyn, nawozów, środków chemicznych — dadzą na pewno dobre rezultaty.

Zadanie dla naszego województwa w zakresie zwykłych plonów zboża jest niewątpliwie duże. Chcąc temu zadaniu sprostać, nasi rolnicy mają prawo domagać się od przemysłu, aby i on spełnił swoje zobowiązania wobec wsi, aby realizował plany pod względem ilościowym i jakościowym, aby w składniach były wszelkie maszyny i części zamienne do nich, a w magazynach gminnych spółdzielni nawozy mineralne nie tylko dla upraw kontraktowanych.

Nie mogą zdarzać się takie sytuacje, jak w jesieni ubiegłego roku, kiedy kółka rolnicze zamówiły 100 kolumn parowniczych do ziemniaków, a przydzielono im 4 sztuki. Nie powinno się zdarzać, aby rolnik posiadający traktor nie mógł nigdzie kupić odpowiedniego pługa. Kooperacja przemysłu i rolnictwa musi być w całej pełni przestrzegana. Wtedy łatwiej będzie wykonać zadanie podniesienia produkcji zbóż do 24 kwintali z hektara w 1970 roku.

Miejmy jednak nadzieję, że przemysł pracujący dla rolnictwa nie zawiedzie i dostarczać będzie sukcesywnie środki produkcji z nawozami mineralnymi włącznie. Trzeba się zgodzić z wywodami dysutantów IV Zjazdu partii, że określone na najbliższe pięciolecie zadania wzrostu plonów odpowiadają naszym możliwościom. Od przemysłu jako kooperanta zależeć jednak będzie w dużym stopniu realność planowania w rolnictwie.

* Ryszard Dreki „Pokolenie na rozdrożu”, Szkice o wychowaniu politycznym i postawie ideowej młodzieży w NRF, Wydawnictwo Poznańskie, 1965, str. 334, cena 16,- zł.

Rozświetlone migającymi neonami Vaclavské Namesti tętni wielkomięskim ruchem. Niemniej intensywny ruch, choć uwewnętrzniający się w zupełnie innych formach, panuje od wielu już miesięcy w niepozornym budynku, którego skromny szyld głosi: *Statni komise pro rizen a organizace*. Tu, w gmachu komisji dla spraw zarządzania i organizacji, kształtują się nowe formy kierowania czeskosłowackim przemysłem. Tu koncentrują się poszukiwania, którymi tętni dziś cała Czechosłowacja.

Podstawowe formy przemian w metodach zarządzania przemysłem zostały już zatwierdzone na styczniowym plenum KC KPCz. Ale ich zasięg powoduje, że sprawy związane ze zmianami systemu kierowania przemysłem są nadal przedmiotem bardzo szerokich i wnikliwych dyskusji, obejmujących nie tylko wszystkie kręgi ekonomistów i działaczy gospodarczych, nie tylko bezpośrednio zainteresowanych tym problemem pracowników przemysłu, ale i niezmiennie liczne rzesze ludzi świadomych związku między ich osobistą sytuacją, a zapoczątkowanymi już przemianami w metodach socjalistycznego zarządzania produkcją przemysłową.

W czasie krótkiego pobytu w Czechosłowacji Wasz korespondent miał możność rozmawiania z ludźmi, którzy z problematyką przemian w metodach zarządzania przemysłem nie są związani zainteresowaniami zawodowymi. Wszystkie te rozmowy cechował jeden i ten sam, niezmiennie charakterystyczny ton. Była nim bardzo silnie brzmiąca nuta osobistego zaangażowania.

Ludzie żyją tutaj problemami zmian w systemie zarządzania, emocjonują się nimi, a w dyskusje wkładają zarówno rzeczowe argumenty, jak i głębokie, wewnętrzne przekonanie o konieczności reform, osobistą serdeczną wiarę w ich słuszość.

A są to przemiany bardzo daleko idące. Mówiąc najbardziej ogólnie, sprowadzają się one do zarzucenia metody kierowania przedsiębiorstwami produkcyjnymi przy pomocy dyrektywnych wskaźników planu. Ich miejsce zajmuje bezpośrednie związanie przedsiębiorstw z rynkiem przy pełnym uwzględnieniu stosun-

ków towarowo-pieniężnych. Przedsiębiorstwa będą więc miały z jednej strony pełną swobodę określania własnego programu produkcyjnego, z drugiej zaś — poprzez działanie takich czynników jak cena, zysk, kredyt itd. — będą bezpośrednio zainteresowane w rozwijaniu produkcji towarów, na które wzrasta popyt (w kraju i za granicą), we wprowadzaniu nowych poszukiwanych asortymentów i postępowych oszczędnych metod produkcji i w eliminowaniu produkcji nie odpowiadającej potrzebom rynku. Ma to stworzyć warunki, w których działalność produkcyjna przedsiębiorstw będzie przez działanie mechanizmu ekono-

Mieczysław Bańkowicz

CEL NAZYWA SIĘ HRUBY DUCHOD

micznego, kierowana na tor zgodny z ogólnym interesem społecznym.

Nie wdając się w szczegóły tego wprowadzanego powoli lecz konsekwentnie w życie nowego systemu (eksperymenty rozpoczęto w maju ub. roku, a w tej chwili już 20 procent przedsiębiorstw przemysłowych CSRS pracuje na nowych zasadach), trzeba wydaje się zacząć od odpowiedzi na nasuwające się od razu praktyczne pytanie: Jeżeli przedsiębiorstwo nie otrzymuje dyrektywnych wskaźników planu (produkcja, zatrudnienie, wydajność...) — to jaki jest miernik jego pracy?

Nad Wałtawą odpowiadano mi krótko: *hruby duchod*. Czyli zysk brutto.

Podstawą działania przedsiębiorstwa są wpływy za wyprodukowane towary. Jeżeli od ogólnego utargu odejmiemy koszty zużytych surowców, materiałów, energii itp. oraz koszty amortyzacji — reszta stanowi będzie zysk brutto, będącym wiernym i praktycznym miernikiem oceny wyników jego pracy. Zysk tym większy im bardziej celowo i

Nowa organizacja życia naukowego

Dokończenie ze str. 1

osoby, które nie ukończyły żadnych studiów, ale wykazują się odpowiednim zasobem wiedzy i dorobkiem naukowym.

Zmienia się również zakres pracy doktorskiej. Podstawą uzyskania stopnia doktora może być praca projektowa, konstrukcyjna lub technologiczna, a także część pracy zespołowej — jeśli stanowi samodzielne rozwiązanie zagadnienia naukowego.

Nowy — i dyskusyjny — jest przepis pozwalający powołać na stanowisko docenta etatowego osobę ze stopniem doktorskim, ale bez habilitacji (w trybie nadzwyczajnym można na to stanowisko powołać wybitnego fachowca, który w ogóle nie posiada stopnia naukowego).

Dużą nowością jest możliwość dopuszczenia w szczególnych przypadkach na studia osób nie posiadających ukończonej szkoły średniej.

Nowe są usprawnienia ministra do powoływania z własnej inicjatywy kierowników katedr, dyrektorów instytutów, profesorów i docentów etatowych. Minister uzyskuje również prawo przenoszenia pracowników z uczelni do innych placówek naukowych (analogiczne uprawnienia ma kierownictwo PAN w stosunku do swoich pracowników oraz ministerstwo resortowi — w stosunku do pracowników instytutów).

Jak widać z tego całkiem niepełnego zestawu, zakres proponowanych zmian jest bardzo szeroki. W najbliższym czasie projekty poddane zostaną ocenie Seimu. Będzie to jedna z ważniejszych debat, albowiem kształt i treść tych pięciu ustaw będą miały istotny wpływ na dalszy rozwój nauki i szkolnictwa wyższego.

BOGDAN GOTOWSKI



Poza „Radiem i Telewizją” i „Ekraniem” (częściowo) nie ma u nas pisma zajmującego się problemami telewizji. Łukę tę w jakimś stopniu po stanowiła zapelniona redakcja „Kultury”, wydająca po raz pierwszy periodyczny (miesięczny, jak można się zorientować) dodatek

„TELEKULTURA”

Oprócz zapowiedzi ciekawszych programów, recenzji z filmu telewizyjnego „Bonanza”, omówienia programów społecznych i licznych informacji — znajdziemy tu rozmowę z naczelnym reżyserem teatru TV Jerzym Antczakiem. Mówiąc o dotychczasowych doświadczeniach oraz zamierzeniach teatru TV, Antczak określa zasadę programowania w tym teatrze:

„Jako prezentowanie dobrej literatury polskiej i zagranicznej, literatury Wschodu i Zachodu pod warunkiem, że jednakowo zaangażowanej w sprawy ludzkie na przestrzeni stuleci w różnych epokach literackich i okresach historii (...) Teatr Telewizji, jako teatr masowy, powinien być dobrym, teatrem trudnym, ale komunikatywnym, przy czym masowości i komunikatywności nie należy bynajmniej utożsamiać ze staroświecczością, czy jakimkolwiek równaniem w dół.”

Najbliższe zadanie Antczak widzi w przyciąganiu naszych pisarzy do telewizji, tak, aby nie była ona skazana na produkcję uboczną, by ubiegała się o literaturę na prawach pierwszeństwa.

oszczędnie załoga gospodarować będzie zasobami przedsiębiorstwa.

A na zysku brutto opiera się cała jego działalność. Przede wszystkim odprowadzić trzeba wpłatę do skarbu państwa ustaloną procentowo jednolicie dla wszystkich przedsiębiorstw danej branży. Dalej idą — obowiązkowe odpisy na fundusze rozwojowe, na inwestycje własne, na procenty bankowe za inwestycje kredytowane, na wszelkiego rodzaju odszkodowania i grzywny oraz na fundusz rezerwowy. Pozostałość stanowi „własność” załogi — jest przeznaczona na placę. Na placę stałe i akordowe, których wysokość regulowana jest odpowiednimi umowami zbiorowymi i na premie indywidualne, zależnie od wyników gospodarczych przedsiębiorstwa i osobistego wkładu pracy poszczególnych członków załogi.

Nowy system ma zapewnić celowe rowiązanie indywidualnych i grupowych interesów załóg z interesem społecznym. Zmienia on przy tym w sposób zasadniczy rolę kierownictwa przedsiębiorstwa produkcyjnego. Zamiast wykonywania wskaźników planu (i targowania się o najniższy plan) — zadaniem jest wszechstronne, efektywne dziś i przewidywane gospodarcze potrzeby jutra, rozwijanie produkcji.

W gmachu komisji dla spraw zarządzania i organizacji trwa — nieprzerwany ruch. W dniu, w którym jej przewodniczący, dyr. Valouch, rozmawiał z Waszym korespondentem, kończył 8-dniowy kurs dla 300 dyrektorów, ekonomistów i innych kierowniczych pracowników przedsiębiorstwa, mających już wkrótce wejść na nową drogę. Za kilka dni rozpoczyna się następny.

Eugeniusz Paukszt

Studia, szkice rozprawy

Prawdziwa satysfakcja sprawia rzetelną troskę wydawnictw o możliwe najpełniejsze odbicie edytorskie treści związanych z imieniem i twórczością Stefana Żeromskiego. Pisałem niedawno o „Czytelnikowskim” 5-tomowym wyborze z dzieł pisarza, a obecnie śpieszę powiadomić odbiorców, iż nakładem tej samej oficyny otrzymaliśmy III tom ciekawych „Dzienników” Żeromskiego.

Jednocześnie w Wydawnictwie Literackim ukazała się bardzo interesująca, nowatorska na naszym gruncie praca Stanisława Eilego „Legenda Żeromskiego”, omawiająca recepcję twórczości pisarza w latach 1892 do 1926. Zławsza ciekawe są rozważania autora związane z flem społecznym, zredagującym kult Żeromskiego. Zarówno na tym odcinku jak i w próbach ukazania całokształtu kształtowania się legendy o „ostatnim waldelocie”, pojmującym pisarstwo w romanizycznym ujęciu wieszczą, Eile chronologicznie rozdziela czas przed I wojną światową i po niej, prowadząc do zajmującej konfrontacji poszerzenia się i zmian opinii w stosunku do twórczości autora sztuki „Ludzi bezdomnych”.

Z „Ossolineum” otrzymaliśmy wreszcie dawno oczekiwany tom czwartej edycji „Studiów renesansowych”, wydawanych albumowo w

Pisarz to człowiek zaangażowany

Korespondent czasopisma „Il Giorno” przeprowadził z Albertem Moravią wywiad na temat współczesnej powieści oraz odpowiedzialności pisarza wobec społeczeństwa.

— Czy uzasadniona jest opinia, jakoby powieść przeżywała kryzys?

Powieść nie przeżywa kryzysu — odpowiadał pisarz. — Kryzys przeżywają powieściopisarze. Wydaje mi się, że zarówno pisarze tradycjonalisci, jak i ci z awangardy dowodzą, że nie rozumieją pewnej rzeczy dość prostej, mianowicie, że nie istnieje powieść jako gatunek literacki, istnieją jedynie powieściopisarze. Obecnie powieściopisarze przechodzą kryzys właśnie dlatego, że wierzą raczej w istnienie tego gatunku literackiego niż we własne istnienie jako pisarzy i ludzi.

— Czym powinien zajmować się pisarz w naszych czasach?

— Pisarz powinien pisać — powiedziałem to już dość dawno. Lecz pisarz jest także człowiekiem i powinien spełniać wszystkie swoje obowiązki. Musi być człowiekiem zaangażowanym politycznie i społecznie, musi być człowiekiem etycznym.

— Jaka jest pozytywna wartość naszej neoawangardy?

— Wartość pozytywna neoawangardy polega przede wszystkim na tym, że wywołała pozy-

teczną dyskusję. Oto dlaczego działalność krytyczna neoawangardy wydaje mi się, przynajmniej dotychczas, znacznie bardziej pożyteczna niż jej działalność twórcza.

— Czy interesuje Pana „pop-art”?

— W maju ub. roku, w czasie pobytu w Nowym Jorku, odwiedziłem wiele wystaw, reprezentujących tzw. „pop-art”. Więcej niż „pop-art” (z wyjątkiem prawdziwych artystów, jak Rauschenberg, który jednak nie jest w pełni przedstawicielem „pop-artu”) interesują mnie przyczyny, które wywołały eksplozję tego zjawiska. Powiedziałbym, że „pop-art” częstokroć nie łączy dwóch najbardziej istotnych cech — formy i treści.

— Nad czym pracuje Pan obecnie?

— Nad powieścią pod tytułem „L'atenzione” („Uwaga”).

— Jeszcze jedno pytanie, nie mające wiele wspólnego z poruszanymi problemami: gdyby mógł Pan zostać jednym z bohaterów literackich wszystkich czasów, w kogo chciałby się Pan wcielić?

— W Alicję w krainie czarów.

wielkiego nurlu i odnamię go jako zjawiska całociowego; przy tym przybliżeniu ulegają też pojedyncze sylwetki twórcze, jak obok wymienionych w tytule zwłaszcza Apollinaire i Cendrars.

PIW przyswoił też z literatury radzieckiej dwa cenne tomy rozpraw estetyczno-krytycznych. Zławsza zajmujące są „Szkice o poezji” Włodzimierza Ogniewa, radzieckiego, bardzo subtelny i głęboki krytyk poetycki, rzeczniczek nowatorstwa w sztuce, wroga zastępczych dogmatów narzucanych przez rzeczników starych porządków. Ogniew w swym tomie w piękny, wnikliwy sposób analizuje twórczość lych poetów, którzy są wyrazicielami nowego w literaturze radzieckiej, a więc m. in. Achmaduline, Jewtuszenki, Okudźawy, Wozniesińskiego, próbuje określić klimat w którym wyrasta nowa poezja. Z kilku szkiców zajmujących się twórczością poszczególnych poetów, ciekawe są rozważania nad dorobkiem Tadeusza Różewicza.

Wiktor Szklowski w dziele „O prozie, rozważania i analizy”, jakby sumuje swoją od półwiecza prowadzoną pracę krytyki i teoretyki literatury. Przez głęboką, swobodnie obejmującą całe obszary literatury światowej analizę, autor w konsekwentny i zaskakujący logicznie sposób wypowiada swoje opinie o funkcji prozy zwłaszcza w jej przemianach formalnych. Niekoniecznie wszyscy z wniosków Szklowskiego musi przekonać odbiorcę, ale na pewno wszystko zaciekawia i pobudzi do intensywnego samodzielnego myślenia.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

sa uprawnione do stanowienia nowych praw. Tygodnik występuje ponadto przeciwko ewentualnemu skorzystaniu z oferty KPiP i usankcjonowaniu zasady, iż do natychmiastowego zwolnienia z pracy wystarcza zgoda prezydium rady zakładowej.

CENY DETALICZNE

„Niektóre problemy polityki cen detalicznych” są tematem artykułu Juliusza Strumińskiego w „Życiu Gospodarczym”. Autor stwierdza:

„Mamy wszelkie podstawy dla realizacji polityki cen, która by łączyła niezbędną elastyczność poszczególnych cen, czy grup cen ze stabilizacją poziomu cen, niezbędną w gospodarce planowej.”

Ślad wniosek:

„Głównym zadaniem polityki cen w najbliższych latach powinno być ustalenie takich proporcji cen, aby umożliwiała one rozszerzenie sprzedaży artykułów najbardziej pożądanym z punktu widzenia polityki państwa. Oznacza to w praktyce rozszerzenie sprzedaży artykułów przemysłowych. Przeprowadzenia wewnętrznej zmiany relacji cen bez zmiany ogólnego ich poziomu wymagają przede wszystkim ceny detaliczne w przemyśle lekkim, chemicznym i ciężkim produkującym dobra trwałe oraz niektóre wyroby przemysłu lekkiego.”

ŚŁAWA I PIENIĄDZ

Źródła dochodu naszych sportowców są przedmiotem żywego zainteresowania opinii publicznej, chociaż na łamach czasopism występuje się z tą sprawą stosunkowo rzadko. Ostatnio zainteresował się tą sprawą „Sztandar Młodych”, a w ślad za nim „Walka Młodych”, w której Włodzimierz Stepiński drukuje artykuł „Śława i pie-

niąd”. Oto fragment zwierzeń jednego z piłkarzy (stałe rezerwowego):

„Dostaję wysoką pensję za pracę, której wcale nie wykonuję, premię za wygrane mecze i specjalne dodatki. Te pieniądze zarabiam dla mnie koledzy. Mogę powiedzieć śmiało, że prowadzi mi się znakomicie, a przecież nie nie robię poza systematycznym uczęszczaniem na treningi.”

Częściej jednak spotyka się przykłady sprytnego dyskontowania sportowej sławy.

Ktoś, kto jest dobrym zawodnikiem, chciałby właśnie z tego tytułu np. uzyskać zwolnienie z zapłacenia cła za samochód, który zamierza sprowadzić z zagranicy; ktoś inny tylko dlatego, że dobrze strzela bramki otrzymuje od razu duże i nowe mieszkanie, mimo że w tej samej miejscowości czekają na mieszkanie w kolejce ludzie zajmujący sutereny, lokale nie nadające się do zamieszkania lub zbyt licznie zagęszczone, a więc ludzie, którzy w myśl specjalnych przepisów mają pierwszeństwo w otrzymaniu mieszkania.

Takie dyskontowanie sportowej sławy — podkreśla autor — ma chyba najmniej wspólnego z ideą sportu. Dlaczego się więc je toleruje?

*

Ponadto w „Gazecie Chłopskiej” wiceminister rolnictwa Stanisław Gućwa drukuje artykuł „O lepszym plon naszego trudu” (najpilniejszym zadaniem rolnictwa jest wzrost plonów i zbóż, siana, pastwisk oraz roślin pastewnych). „Fakty i Myśli” zamieszczają drugą część artykułu Stanisława Markiewicza „Kościół i państwo” o łamaniu porozumień przez episkopat i działalność niektórych dostojników kościelnych. „Głos Nauczycielski” rozpoczyna druk cyklu materiałów w związku z 60-tęciem Związku Nauczycielstwa Polskiego. „Motor” zamieszcza obszerną relację o badaniach drogowych samochodu „Warszawa 203”.

LEKTOR